№ 28.

WARSZAWA

d. 2 (14) lipca

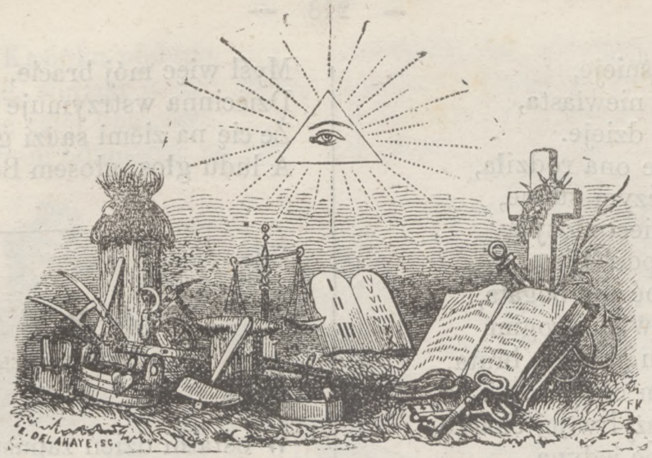
1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Najpiękniejsza modlitwa, jaką do Boga wznosić możemy, zawiera się w tych słowach: „Panie! czyń ze mną według twego upodobania, i twej świętej woli. (Śty Filip Neryusz.)

Dwie mogiły.

Już w błogiej ciszy dzionek niedzielny
Do końca swego się skłaniał,
Zgrzybiałą ręką dziadek kościelny
Na Anioł Pański przedzwaniał.
Tam kędy stała chata grabarza,
I wchód cmentarny otworem,
Poczciwy ludek do wrót cmentarza
Podążał cichym wieczorem,
Aby jak każe duch świętej wiary,
Wpośród tak dogodnej doby,
Pacierz pobożnie zmówiwszy stary,
Łzą uczcić ojców swych groby.
Wśród czterech topól, przy czarnym krzyżu,
W kwiaty i wieńce ozdobna,
Prosta mogiła stała w pobliżu,
Wdziękiem swych kształtów nadobna,
A przy niej wszyscy, niby w zawody:
Dziatwa, dziewice młodzieńce,
Składali wzajem stary i młody,
Modły, lub kwiaty i wieńce.
A znów pod murem sprzecznością żywą
Od innych różniąc się grona,
Stał grób zarosły brzydką pokrzywą,
Niby sierota wzgardzona.
Nikt nań nie spojrzał, głowy nie skłonił,
Świętem nie uczcił westchnieniem,
Każdy przeciwnie niby się chronił
Rzucić nań nawet spojrzeniem.
— Słuchajno ojcze, zapytał dziada
Nieznany głos wędrownika,
Czemuż tak grób ten wieńczy gromada,
A tej mogiły unika?
Musi to chyba grób być nędzarza,
Że osierociał tak z laty,
A czyż różnicy w murach cmentarza
Nie traci u was bogaty?
Wzdrygnął się dziaduś i rzekł zdziwiony:
— Czemuż to tak mnie pytacie,
Z odległej widać jesteście strony,
Że tych dwóch mogił nie znacie.
Z śmiercią ustaje różnica stanów,
Spada zasłona próżności,
Bo w świętej ziemi kmieci i panów
Zarówno spruchnieją kości.
Ten grób, co miękką trawą porasta,

I barwą kwiatow jaśnieje,
Zaległa cicha, stara niewiasta,
A bardzo proste jej dzieje.
W naszej się wiosce ona rodziła,
W ubogim wieśniaczym stanie,
Tu ojców, męża, dzieci złożyła
Na wieczne grobu posłanie.
Wdowa, sierota, choć nie bogata,
Nie mogąc służyć swym drogim,
W każdym nędzarzu kochała brata,
Chrystusa w każdym ubogim.
Każdy potrzebny dążył w jej chatkę,
Wierząc w jej pomoc jedyną,
Cała ją wioska czciła jak matkę,
Bo była dla niej rodziną.
To też gdy wreszcie wola ją Boska
Wezwała w wieku sędziwym,
Do tego grobu cała ją wioska
Wiodła, a z żalem prawdziwym
I dotąd jeszcze choć już lat wiele,
Jak śpi wśród tego schronienia,
Na jej mogile w każdą niedzielę
Śle swe pobożne westchnienia...
Grób zaś, co ciągła pustka otacza,
Samotny we wszystkich porach,
Kryje w swem wnętrzu zwłoki bogacza,
Co umarł na swoich zbiorach.
Człowiek ten z nikim chleba nie dzielił,
Wśród bogactw w srogiej żył nędzy,
Ani się kiedy w życiu weselił,
Bo tylko pragnął pieniędzy.
Zadręczył żonę, wypędził syna,
Zagrabił krwawy grosz brata,
Jeszcze nie jeden dziś go przeklina,
Choć w progach drugiego świata.
W końcu samotny, obarczon grzechy,
Rozstał się z życiem na wieki,
Zmarł bez ostatniej w życiu pociechy,
Nikt mu nie przymknął powieki.
Pogrzebu jego jam jeden świadek,
Com ziemię na trumnę rzucił,
Syn się pojawił, odebrał spadek,
I w obce strony powrócił.
Dotąd niegodnych czynów wspomnienie
Hańbą go wieczną okrywa,
Bo w sercach braci żywi korzenie
Jako ta bujna pokrzywa.
O straszno, straszno za grobu progiem,
W żywota ostatniej dobie
W hańbie przed ludźmi, w grzechu przed Bo-
Wzgardę zostawić po sobie. [giem,

Myśl więc mój bracie, gdy cię od trudu
Dziecinna wstrzymuje trwoga,
Że cię na ziemi sądzi głos ludu,
A ludu głos, głosem Boga!

ZAPUSTY.

(OBRAZEK WIELKOPOLSKI.)

—

W ostatni dzień zapust, w karczmie zwanej *Swoboda*, grzmiała muzyka i tańce. Mieszkańcy wsi Brudzewa zgromadzili się wedle zwyczaju na tę wesołą pohulankę; starsi ojcowie zasiedli do kart za stołem, matki i kumochy prowadziły przy kominie gwarną pogadankę, a dorodna młodzież wywijała na odsiebkę (wprawo) nieskończonego. Karczma pełną była żywej radości, gwaru i śmiechu; a mimo tęgiego mrozu na dworze, tak było w izbie parno i duszno, że pot występował na czoła ochoczej gromady. Wśród ogólnego krzyku i rozgwardyaszu trudno było dosłyszeć jakiego słowa, bo w karczmie wrzało jak w piekle. A że ludek wiejski pocichu mówić nie umie, jeno co ma na sercu, to głośno wypowiada, więc nic dziwnego, że gdy kilkadziesiąt głosów razem się zmieszało, zrobił się w karczmie taki hałas, że aż poklejone papierami szyby w oknach trzęsły się od zgiełku. Siedzący w kącie na beczce skrzypek z basanistą daremnie silili się, chcąc zagłuszyć wrzawę, nikt ich tonów nie słyszał, każdy tańczył po swojemu i śpiewał z innej nuty: ten mazurka, ów krakowiaka, inny kujawską piosnkę lub Szamotulskiego wywijasa.

Dopiero kiedy Wojtek Pstrąg, syn miejscowego sołtysa wysunął się z Kaśką ławnikówną i stanął przed skrzypkiem, zawoławszy co miał siły: Proszę na ustęp! siaki taki ustąpił na bok i patrzał na Wojtka jak na raroga, bo Wojtek tak był dokulaśny (psotny) i figlarny, że gdy co zaśpiewał lub powiedział, to wszyscy śmieli się do rozpuku i klaskali w ręce, jakby na *komedyjach*.

Wojtek trzymając w prawej ręce kieliszek maliniaka, lewą ujął się pod bok, a tupnąwszy w takt grajkowi i zwiesiwszy na bok głowę, zaśpiewał co się widzi:

Kasiulu, Kasińku, Kasińku nieboże,
Twoje zdrowie piję, widzisz mocny Boże,
Wypiję też zdrowie całej kompanii,
Tylko wy ojcowie nie odmówcie mi *jej*.



Potem umoczywszy usta w słodkim likierze, oddał kieliszek wstydliwej Kasi, która odwróciwszy się bokiem, przytknęła różowe usteczka do malinowego soku i nietknięty trunek podała prędko grajkowi. Grajek się długo nie ceregielił, łyknął połowę i resztę oddał basaniście; a ująwszy za skrzypce, urznął *chodzonego*.

Na dany znak przodownika, uciął skrzypek Kościańskiego (*) i wnet wszystkie pary zakręciły na *ksóbkę* (w lewo), rozbijając się w szalonym pędzie. Różnorodne piosenki sypnęły się gradem, podkówki uderzały taktem w glinianą podłogę i szła żywo uciecha co się nazywa, bo Wojtek wywijał na czele i umiał rej poprowadzić. Wszyscy się bawili aż miło. Jeden tylko młodzian siedział smutny na boku i łzą zamglonem okiem ścigał za pierwszą parą, w której Kasia ławnikówna kraśniała urodą.

— O! ten Wojtek, ten Wojtek, to z piekła rodem, mówiła, śmiejąc się Walkowa do Bruździny, kiedy Wojtek zakasawszy sukmany zaczął wywijać *obertasa*; co on też nie wystwarza!

Bruździna. Zwyczajnie zbytnik; rodzic mu za nadto pozwala, a że bieda mu nigdy nie dobodzie, bo raz naraz zjé i kraśno (tłusto) i dobrze i wyśpi się do sytości, to nie dziwy, że mu tam i rogi wyrastają i figle trzymają się w głowie.

Ciepielina. Co to, to i prawda. Niechby ino tak pracował jak nasze chłopaki, toby mu *wnetki* rura zmiękła i figlów i szpryncówby się odechciało.

Zagrodniczka. Ta głupia Kaśka to ciągle mu w oczy patrzy i chichocze się.

Walkowa. Wybyście pewnie chcieli, żeby patrzała na waszego Kaspra; a toby też miałarozum.

Zagrodniczka (z oburzeniem.) Albo to mój Kasper niedołęga, albo co? Że nie ma huby to i cóż? Majątek życie, majątek śmierć. Jeno to już u was taka natura, że trzeba zaraz mieć talary, żeby się z wami módz zadawać.

Walkowa. Ej! co tam gadacie. Kiedyż bo córka gospodarska wyszła za komornika, hę? a toby już musiał świat chyba zaginąć.

Bruździna. Nie grzeszcie kumoszko, nie grzeszcie, żeby was Pan Bóg na majątku nie skarał. Wszyscyśmy przecie ludzie jednako na obraz Boski stworzeni; a że jeden ma więcej, drugi mniej; jeden jé placki, drugiemu często brakuje kawałka czarnego chleba, to nie powinniśmy się ztąd wynosić, owszem dopomagać bliźnim naszym, jak święta ewangielia nakazuje.

Walkowa. Gul (gwoli) Kaspra ja tam nie mówię. Zmyślny on i pracowity jakich szukać; ale wyrobnik, a ławnikówna zadziera nosa.

Zagrodniczka. Co mi za grafianka! hm? a rodzony jej wujo zamiata w mieście rynsztoki i chodzi jak ostatni łachman.

Bruździna. Niegodzi się palcami wytykać bliźnich naszych. Takich wujów jest siła na świecie. Zmarnotrawią, przepiją, przejedzą wszystko, a potem im wstydno między swojemi i kajdy (nuże dalej) na zarobek między obcych.

Walkowa. Patrzcieno kumoszki, jak się ojcowie tam raczą (częstują) przy stole. Szkoda, że jutro już Popielec, bobyśmy mieli we wsi zmówiny (zaręczyny).

Bruździna. Niech się tam z Bogiem i raczą. Ja tylko mówię, że Wojtek nie dla Kaśki i Kaśka nie dla Wojtka.

(*) Szamotuły, Kościana miasta w księztwie Poznańskiem.

Ciepielina. I mnie się widzi.

Zagrodniczka. A bo i prawda. Wojtek taki leniuch do roboty, Kaśka też choruje na wielką panią, to i cóżby za małżeństwo było nieskładne!

Walkowa. A chcielibyście ją za synową! Widno też, jak tam wasz Kasper siedzi w kącie i zérka z pode łba, aż mu iskry z oczów się sypią. Żeby mógł, toby Wojtka zjadł.

Zagrodniczka. Ej! moiście wy, patrzcieno swojego nosa, a nie mojego Kaspra; chybaby nie był spełna rozumu, żeby tam miał się ku Kaśce. Boże!

Walkowa. Co mi będziecie wytrząsać; a ty taka, ty owaka...

I rozpoczęła się kłótnia pomiędzy babami przy kominie; a tymczasem przy stole zapijał ławnik do sołtyski i sołtys do ławniczki arakiem i różnym likierem, bo innego trunku nie pili, chcąc się odróżnić od drugich, co prostą szumowką zalewali gardła. Prawda i to, że ławnik i sołtys należeli oddawna do bractwa wstrzęmięźliwości, więc nie pijali wódki, od któréj się odprzysięgli, a arak i likier, to nie wódka!

Sołtys (do ławniczki.) Kiedy taka wola Boża kumoszko, niech się tam i kochają. Zdrowie wasze!

Ławniczka. Bóg zapłać kumoterku, już nie będę piła nic.

Sołtys. Kapkę tylko moja kumulu, a toć to likier.

Ławniczka. Nie szkodźcie się, nie; Bóg zapłać.

Sołtys. O bodaj was! a patrzcieno, jak to moja z waszym pociągają. Ale coś kumoter potrząsa głową. Czyby mu tam szło o dziewuchę? Nie lubi on mojego Wojtka to prawda. Coś tam upatrzył do niego. Aleć to chłopak sprytny, wesoły, figlarny, dowcipny, umie pisać i czytać. Chciałem go na księdza edukować; ale że to od mała był psotny i bałamutny, taki zostawiłem go doma, a tego młodszego odwiózłem do szkół.

Ławniczka. A co ja mojemu już nagadałam!.. ale ani weź. Uparł się i nie. Może mu tam kumoszka przełożą. Jak upatrzył sobie tego Franiaka z Mielna, tak i dziewuchę chce mu sprzedać.

Sołtys (uderzając pięścią w stół.) Jakem powiedział, trzysta talarów dam i hubę mojemu; a czy Franiak da więcej?

Ławniczka. Nie wiem nie, kumoterku! Mój taki skryty, że mi jeszcze ani słowa nie pisnął o tem, tylko ja się tak od ludzi dowiedziała.

Ławnik (do sołtyski.) Ej! moja kumoszko. już mi z tym Wojtkiem nie kotłujcie głowy, Jednę mam dziewuchę, toćbym jej też chciał poszukać chłopa nie takiego smerdę jak wasz Wojtek, co to ani człeka uszanuje, ani się chwyta pracy, chociaż już tęgi z niego drągal. Bogiem a prawdą, nie będziecie mieli z niego wiela pociechy, o nie!

Sołtyska. Kiedy bo ten mój tak mu na wszystko zezwala. Mówiłam ja dawna, mówiłam, o mój Boże! mój Boże! ale bo to chce słuchać?

Ławnik. O pieniądz mi tam nie chodzi, gdyż moja Kaśka z łaski Boga Najwyższego (uchyla kapelusza) będzie miała dość; ale idzie mi o chłopa, coby go nie zmarnował, nie poniewierał mojego dziecka, umiał się obejść z robotą, pilnował domu i chudoby; a o takiego widzicie, bardzo trudno.

Sołtyska. Ej! przecież mój Wojtek dałby sobie radę, jakby mu się dobrze w uszy nakładło.

Ławnik. Nie pomoże to nic kumoszko, nie.

Sołtyska. Dyć tam chowamy dla niego pełną pończochę talarów, toć mu biedy nie będzie.

Ławnik. Jak Bóg da.

Już było późno w noc—łojówki w drewnianych umieszczone świecznikach dogorywały w izbie; po kątach i pod ławami chrapali rozmarzeni ochotnicy, kobiety przy kominie po zaciętych kłótniach o Wojtka i ławnikównę pospuszczały głowy, parobcy wywijali z dziewojami, choć drzymiący skrzypek rzempolił od siedmiu boleści, a Wojtek wyśpiewywał:

Pojadę ja do Rawicza,
Kupię sobie łokieć bicza,
Będę trzaskał i wycinał,
Będzie mi się konik wspinał.

Że zaś przy wszystkich prawie zabawach ludowych nie obejdzie się bez zwady, a nieraz bijatyki, bo zawsze się znajdzie jaki zawadyaka, co poważni z sobą choćby i najlepiej bawiących się; tak i w Swobodzie przyszło naraz do takiej wrzawy i potérki, że aż przykro o tem wspominać. Ale bo to zawsze ludzie mówią, że mają honor i ambicyą, że sobie nie pozwolą lada komu w kaszę dmuchać! Mój Boże! a czyż to korona komu z gło-

wy spadnie, jeśli dla miłości bliźniego przebaczy urazy?

Kasper zagrodnik, co siedział dotąd w kącie zadumany i smutnem okiem spoglądał na Kasię, którą kochał od dzieciństwa, ale się z tem przed nikiem nie zwierzył, żeby go nie wyśmieli, iż śmiał o gospodarskiej pomyśleć córce, upatrzywszy teraz sposobność, gdy Kasia zmordowana tańcem, usiadła przy nim na ławie, przemówił do niej; lecz w jego szczerych wyrazach tyle było boleści i gorzkiej rozpaczy, że domyślna dziewczyna zmiarkowała, o co rzecz idzie.

Kasper. Oj Kasiu, Kasiu, ile ja cierpię...

Kasia. Czy cię boli co? Widzę, że nie tańczysz dziś wcale. Ej Kasperku nie choruj; napij się oto wódki z pieprzem i koniec.

Kasper. Ja tam dzięki Panu Bogu nie chorował nigdy, palec mnie nawet nie zabolał w życiu. Pracuję i jestem zdrów; jeno mi tak dzisiaj jakoś markotno, a nie wiem czego.

Kasia. Bo tak sobie coś przydajesz; rozruchaj się ino trochę to i przejdzie.

Kasper. Żebyś Kasiu chciała, tobyśmy poszli w pierwszą parę do *sztajera.*

Kasia. A czemu nie?

I wnet wyskoczył Kasper z swoją Kasią przed skrzypka, krzyknął na karczmarkę o likier, a klasnąwszy w dłonie, zaśpiewał kujawiaka:

Dosyć, dosyć tej mitręgi,
Wszak parobek ze mnie tęgi,
Radę sobie dam;
Choć mnie Kasia ukochana
Pogardziła oj! da dana,
Toć ją znowu mam.

Potem zawoławszy: Czyja wola to za mną, puścił się na odsiebkę.

Ławnik, który już dawno na Kaspra miał oko i wybrał go w skrytości serca na zięcia dla swojej córy, niezmiernie się tem ucieszył, widząc Kasię tańczącą z nim razem. Klaskał w dłonie, a śmiejąc się wołał:

— O mój Kasperku! a w to mi graj!

Ale ławniczka i sołtysowie aż sinieli od złości, patrząc jak Kasia szczerze wywijała z Kasprem, miluchno się doń uśmiechając.

Sołtyska przywoławszy wściekającego się także od gniewu Wojtka na bok, szepnęła mu do ucha:

— Wojtek, a nie ma cię to? a czyś ty oniemrawiał, czy co? nie daj się przecie wyśmiać.

To było dosyć dla szalonego Wojtka. Doskoczył więc do skrzypka i wyrwał mu smyczek z ręki. Kasper też nie odprywaty, jak nie uczęstuje Wojtka na odlewkę, a potem jak się nie schwycą oba za barki, tak i powstało w karczmie takie zamieszanie, taki rejwach, bo jeden za tym, drugi za owym się ujął, że nie pamiętają coś podobnego. Kobiety narobiły takiego lamentu i krzyku, że aż strach było słuchać. A tu stołki sie łamią, butelki brzęczą w powietrzu, bitwa się wzmaga i w karczmie wre jak w piekle. Niejeden byłby może padł trupem w tej zaciętej walce, gdyby nie nagły i straszliwy krzyk: gore! gore! wieś się pali!

Jezus! Marya! rozległo się echo po karczmie i nagle jakby wymiótł, wszystko wypadło z chałupy na ratunek wioski. Nie było ratunku. Wiatr mroźny dął silnie, woda pozamarzała w studniach i stawie; a zanim z sąsiednich wsi i z miasta kilka nadjechało sikawek, już cała wieś była w płomieniach.

Nie będę opisywał jęku i rozpaczy mieszkańców Brudzewa, bo każdy je sobie wytłómaczy, kto był świadkiem lub słyszał o podobnych nieszczęściach. Wspomnę tylko, że Bóg, co najskrytsze przenika myśli, za nic tak nie karze, jak za prywatę i dumę ludzką. Mamy tu oczywisty przykład na tych majętnych gospodarzach Brudzewskich, którzy biednym pogardzali dlatego że był biednym. A w cóż się obróciły ich majątki w jednej prawie chwili? Gdzież się podziały te pończochy z talarami, te kosztowne stroje, ten przepych gospodarzy? oto poszły z dymem. Tak bywa i z życiem ludzkiem.

—

Resztę potem opowiemy.

Nauka zachowania zdrowia.

—

Pod tym tytułem, który na czele zamieszczono, postanowiliśmy w dalszym ciągu tego, co się już w piśmie niniejszem w tym względzie powiedziało, podawać wam przepisy, jak sobie macie postępować, żeby zachować dobre i czerstwe zdrowie i od chorób się uchronić.

W oddziale tym Czytelni Niedzielnej znajdziecie pojedyńcze ustępy, w których będziemy mówić o życiu ludzkiem, jak długo człowiek porządnie się zachowując żyć może, o różnych oddziałach wieku człowieka; i tak o dzieciństwie, wieku młodzieńczym, dojrzałym, podeszłym, każdym bowiem wiek ma swoje właściwości, i jak łatwo pojmiecie, co młodemu nie szkodzi, to dla starego może stać się bardzo szkodliwem i przeciwnie, co służy dorosłemu, to dla dziecka się nie nada.

Dalej mówić będziemy jeszcze w uzupełnieniu lub rozwinięciu tego, coście już sobie podawane mieli, o pokarmach, napojach, dalej o naczyniach, których używacie, te bowiem nie stósownie utrzymywane, mogą się stać szkodliwemi, o roślinach czyli ziołach jadowitych. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, później podamy wam uwagi o ubraniu waszem, pościeli, jak mieszkania utrzymywać powinniście, jak to czystość jest potrzebną do zachowania zdrowia i uchronienia się od chorób, dalej o zachowaniu się podczas panujących chorób zaraźliwych, o sposobach ratowania ludzi w stanie pozornej śmierci zostających, o przesądach, gusłach i zabobonach, w które wierząc i w chorobach do nich się uciekając, ciężko obrażacie Pana Boga, a sami sobie szkodę przynosicie. (*)

Jeżeli te uwagi pilnie i uważnie czytać będziecie, oraz podług nich postępować; uwolni was to od wielu cierpień i dopomoże do zachowania dobrego i czerstwego zdrowia, bez którego jak wam to pewno dobrze wiadomo, nie ma prawdziwego szczęścia, i choćby człowiek największe dostatki posiadał, te mu zdrowia zastąpić nie potrafią.

O długości życia ludzkiego.

Wiadomo wam powszechnie, że w dzisiejszych czasach nie wiele znajduje się ludzi, którzyby dłużej żyli nad lat ośmdziesiąt, a dziewięćdziesięcioletni starcy należą prawie do osobliwości. Zachodzi pytanie, czy człowiek dłużej żyć nie może, i czy Pan Bóg taki tylko termin człowiekowi do życia przeznaczył?

(*) W osobnej książeczce, która już jest w druku i niedługo zapewne rąk waszych dojdzie, znajdziecie krótkie przepisy dla matek zachowania się podczas ich słabości i postępowania z dziećmi, które dobrze byłoby, żeby każdej kobiecie zamężnej były wiadomemi.

W piśmie Świętem, w Starym Testamencie znajdujemy wzmiankę o ludziach, którzy żyli po sto kilkadziesiąt lat, a nawet i dłużej. I tak: *Abraham* patryarcha żył lat 175, a żona jego *Sara* 127, *Izaak* syn Abrahama 180, *Jakób* 147, *Ismael* 137, *Józef* patryarcha 110, *Mojżesz* 120, a nawet *Matuzal*, którego imie weszło w przysłowie: *żyć lata Matuzalowe*, miał żyć lat 900. Dawne to bardzo czasy, ale i teraz gdyby ludzie zachowywali się tak jak Pan Bóg przykazał, nie robili żadnych zbytków, mogliby żyć daleko dłużej i szczęśliwiej. Człowiek będący w wieku podeszłym, liczący lat 60 lub 70, jeżeli wpadnie w chorobę, łatwiej jej ulegnie i zamrze, niźli człowiek młody silny, a wierzcie, żeby się był zachowywał należycie, mógłby się był uchronić od choroby, a tem samem i śmierci.

Jeden uczony człowiek nazwiskiem *Buffon*, który całe życie poświęcił pracom nad naukami przyrodzonemi, (zajmującemi się zwierzętami, roślinami, życiem ludzkiem i t. d.) po długoletnich badaniach utrzymuje, że długość życia ludzkiego może się przeciągnąć do lat 90 i 100, a przykłady stwierdzają nawet i dłuższe życie. Pod tym względem długość życia w naszych stronach jest prawie taka sama, jak i w innych krajach Europy, a nawet w innych częściach świata, w Azyi, Afryce, Ameryce, tak między ludźmi białymi, jak i murzynami; częściej jednakże w krajach chłodniejszych więcej ku północy posuniętych, zdarzają się przykłady długiego życia, niźli w krajach gorących.

Tutaj wspomnimy kilkunastu ludzi, którzy żyli po lat 100 przeszło w obcych krajach, a następnie przejdziemy do tych, którzy w Polsce urodzeni, również podeszłego wieku dożyli.

W Anglii w r. 1670 umarł *Henryk Jerkins*, który liczył lat 169; był to biedny rybak, który raz powołany na świadka w sprawie, która się wydarzyła przed 140 laty, przybył w towarzystwie dwóch synów, z których jeden liczył lat 102, a drugi 100, i świadectwem swem dopomógł potomkom swego dawnego przyjaciela do wygrania sprawy.

Biskup *Kentingern* także w Anglii żył lat 185, tyleż *Piotr Czartan* węgier, który na kilka dni przed śmiercią chodził.

W zamku Wiedeńskim znajdują się portrety małżonków *Rowinów* węgrów, którzy prze-

żyli w stanie małżeńskim lat 147; *Jan Rowin* umarł licząc lat 172, a żona jego *Sara* na kilka dni przed tem mając lat 165.

W roku 1804 żył jeszcze niedaleko miasta Połocka inwalida, liczący podówczas lat 184; rodzina jego składała się z 138 potomków, między którymi było dwóch wnuków przeszło po 100 lat liczących.

Ksiądz pewien w Holthalen w Norwegii, zmarłego w XVI wieku żył lat 150; w tymże samym kraju zmarła wieśniaczka licząca 132 lat, pozostawiwszy męża 110 letniego.

Na Szlązku żył starzec mający lat 132; ale najciekawszy przykład długiego życia przedstawia niejaki *Tomasz Carn* urodzony w Londynie w Anglii w r. 1588, a zmarły w r. 1795 jak świadczą akta kościelne, który zatem żył lat 207.

Co do innych części świata, sławny jeden podróżnik w Afryce napotykał starców, którzy mieli liczyć po 200 lat życia. *Luiza Truxo* murzynka żyła lat 175, nie zbywało na podobnych przypadkach i w Ameryce. Ale teraz pominiemy obce kraje, a przejdziemy do przykładów długowieczności w kraju naszym.

Niejaka *Tarnowska* licząca lat 156, zmarła z przestrachu podczas oblężenia Torunia przez szwedów.

Fryderyk Jabkowski dawny żołnierz saski, a następnie pruski, który przez całe życie nie chorował, zmarł w r. 1823 w gminie Długie, w powiecie Rawskim, licząc lat 140.

Szreński wojewoda Mazowiecki, zwany Gradem, urodzony w r. 1296, żył lat 140, jak to świadczy kamień grobowy w Szreńsku położony.

Wołowska mająca lat 128 mieszkając o pół mili od Krakowa, codzień z rana do miasta na mszę chodziła. W Krakowie umarł w r. 1724 starzec 127 lat liczący.

Librowski szlachcic w Krakowie umarł w r. 1830, licząc lat 126.

Stanisław Gil wieśniak z pod góry Śto-Krzyzkiej urodzony w r. 1696, zmarł w 1822, żył zatem 126 lat. Do końca życia tak się miał dobrze, że jeszcze na dwie godziny przed śmiercią pracował siekierką, gdy nagle zasłabłszy, kazał poprosić księdza i po otrzymaniu ŚS. Sakramentów, spokojnie zasnął snem wiecznym.

Majewski Symforyn szewc ze Starego-Miasta Warszawy, żył lat 125, zmarł w r. 1828 i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim, gdzie kamień położony, świadczy o jego długiem życiu.

Pigwa dawny kredencerz p. Bielińskiego żyjący w Otwocku liczył lat 124.

Sosnowski Piotr znakomity malarz, rodem z ziemi Smoleńskiej, umarł w Moskwie w r. 1853, licząc lat 122. Na dwa lata przed śmiercią malował jeszcze bardzo pięknie i to bez okularów; ale też nie robił nigdy zbytków, jadał zawsze proste potrawy, przez całe życie nie pił ani wina, ani wódki, ani innych napojów rozpalających i tytuniu wcale nie palił.

Gołębiowski z Leszna w księstwie Poznańskiem, urodzony w r. 1740, który służył w wojsku francuzkiem i dosłużył się nawet krzyża legii honorowej, żył lat 121.

Stanisław Dobrzelewski podstoli Sieradzki, licząc lat 120, piechotą chodził do kościoła.

Kieleński pasterz bydła w Jeżowie w powiecie Rawskim i *Głozowski* dziedzic wsi Ponudzie żyli po 120 lat.

Swinecka we wsi Miechowej, w Bracławskiem żyła również 120 lat.

Nawrocki obywatel miasta Warszawy w r. 1807, gdy wyszedł przywitać Napelona cesarza francuzów, liczył już lat 117.

Dowiat szlachcic w Upickim powiecie na Żmudzi, umarł przed 18 laty w 117 roku życia.

Kasztelan Podoski w gubernii Kijowskiej, pani *Dziedrowiczowa* we wsi Pomuszy, w powiecie Poniewierskim, *Antoni Gozdawski* obywatel miasta Warszawy zmarły w r. 1823, *Maryanna Garstka* zmarła w r. 1821, *Tabaczyński* obywatel w Radziejowie ojciec tamtejszego aptekarza zmarły w r. 1826 i szewc *Hanerowicz* żyli po 115 lat.

Panna *Iwiwarowska* polka żyjąca w Paryżu, *Kondratowicz* rodem z gubernii Mińskiej zmarły w Królewcu w r. 1722, żyli po 113 lat; przed 4 laty we wsi Gaworowo, w powiecie Ostrołęckim, znajdował się dzwonnik również tyle lat liczący.

W r. 1832 w Luszkowie zmarł urzędnik miejscowej komory nazwiskiem *Józef Gołuchowski* dawny żołnierz, urodzony jeszcze w r. 1720, a zatem żył lat 112. W tymże samym roku życia młynarz w Binkowicach jedną ręką wstrzymywał w biegu koło młyńskie, a *Wintoniak* podoficer inwalidów polskich w Wolborzu zdrów zupełnie chodził na wartę. Pann a

Strzelecka w powiecie Poniewierskim zmarła, licząc lat 112.

W Grodku pod Lwowem w r. 1838 umarła *Falkiewiczowa* licząca lat 111.

We wsi Lipie w gubernii Radomskiej pod Iłzą przed kilku laty znajdowało się dwóch braci *Kurków*, z tych jeden liczący lat 111 chodził po żebraninie, a drugi o 9 lat młodszy służył za parobka. *Chajęcki* zmarły w r. 1848 w Warszawie żył także lat 111.

Paschalski ojciec członka senatu, urodzony w okolicach Zamościa w r. 1745, obywatel wiejski żył lat 107. Przez całe życie wstawał w lecie z rana o godzinie $3\frac{1}{2}$, a w zimie o $4\frac{1}{2}$, objeżdżał konno gospodarstwo i jeździł na polowanie jeszcze w 6 lat przed śmiercią; żył bardzo skromnie, rzadko też chorował i do śmierci czytał i pisał bez okularów.

Grzegórz Beznazwy, który urodzony pod Stoczkiem, w powiecie Ostrołęckim, podczas koronacyi króla Stanisława Augusta miał już lat 15, żył jeszcze przed kilku laty i trudnił się ogrodnictwem; za młodych lat był ogrodniczkiem w powstającym podówczas parku Łazienkowskim w Warszawie, później służył wojskowo.

Organista w Sierakowicach 107 lat mający, tak pięknie grał na organach, że z dalekich miejsc nawet umyślnie zbierano się, aby go usłyszeć. *Jabłońska* 107 lat także żyła w Jordanowicach, ta chodząc codziennie do kościoła, zawsze narzekała, że jest sierotą bez ojca i matki.

Katarzyna Deszner zostająca w służbie u starosty Kluszewskiego w Krakowie najpierwej za mamkę, później za piastunkę, kucharkę, a wreszcie gospodynię, zmarła w r. 1843, w 106 roku życia.

W r. 1827 umarł pod Bochnią starosta *Zakrzewski* mając lat 105, tyleż żył *Wojciech Sperski* zmarły w roku 1822 i *Czarnobój* gajowy mieszkający pod Brodami w Galicyi.

Mikołaj Radziwiłł wojewoda Wileński urodzony w r. 1366, ochrzczony w Krakowie razem z królem Władysławem Jagiełłą i ksiądz Bartłomiej Jan *Hryncewicz* kanonik uczony w Wilnie, żyli po 104 lat. Tyleż żyła *Anna Pysznik* zmarła przed 19 laty w Warszawie na Tamce.

Wojcicka babka zasłużonego naszego pisarza, który już dużo pożytecznych książek napisał, miała lat 103 i 6 miesięcy gdy umarła; tyleż żyła panna *Michalina Sawicz* i *Czajkowska* zmarła w r. 1843.

Jarosław Bogorya Skotnicki arcybiskup Gnieźnieński, żył również lat 103.

W zakładzie siostr miłosierdzia w Paryżu, znajduje się dawny żołnierz kościuszkowski nazwiskiem *Grochowski*, który obecnie licząc 103 rok życia nie dosłyszy wprawdzie, lecz czyta bez okularów i każdego przychodzącego częstuje tabaczką i czekoladką.

Przed czterema laty żył jeszcze, (nie wiem czy dotąd żyje), ksiądz *Gawelczyk* proboszcz w Widawie, liczący przeszło 100 lat.

Krasnodębska w Serocku przeżyła lat 102.

Czasem podobne długie życie jest dziedzicznem w pewnych rodzinach, i tak: *Mieleszko* szlachcic Piński miał lat 100 blisko, matka jego 130, a babka 140; rodzina *Chyżyckich* w Lichnowicach odznaczała się długiem życiem przez kilka wieków, mało kto z jej członków liczył mniej nad 100 lat.

Otóż podaliśmy wam kilkadziesiąt przykładów długowieczności, tak w innych krajach, jak i u nas, tak w dawnych czasach jak i w ostatnich za naszej pamięci. Gdyby tego zachodziła potrzeba, i więcej ludzi moglibyśmy wam przytoczyć, których życie do 100 lat się przeciągnęło; zdaje mi się jednakże, że podane dotychczas zupełnie wystarczą do przekonania was, że Pan Bóg i dzisiaj wcale nie odmawia ludziom długiego życia, jeżeli na to swem postępowaniem zasługują. Żyjcie zatem uczciwie, rozsądnie, wstrzemięźliwie, a przy pracy spodziewać się możecie długiego życia i błogosławieństwa Bożego!

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 2 (14) lipca 1861 roku.